Nr 39. Kraków, 30 Września 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
W Krakowie:	**2·60** złr.	**1·30** złr.	—**·65** złr.
Z przesyłką poczt.:	**3·—** „	**1·50** „	—**·75** „
W państ. Niemiec.:	**4·—** „	**2·—** „	**1·—** „

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Po upadku powstania roku 1863 zaczęły się nieszczęścia największe ze wszystkich, jakie na Polskę od rozbiorów spadły.

Rosya teraz dopiero przestała się opinii świata bać i przestała ją szanować. Widziała, że ujmowano się za Polską, a więc uznawano jej prawo: ale przekonała się, że za słowami czyny nie poszły, i powiedziała sobie, że kiedy tak, to ona może śmiało robić, co jej się podoba. Powiedziała sobie, że teraz ona górą, ona mocniejsza, ona straszniejsza i może z tego korzystać. Sto lat blizko, jak ta zabrana Polska nie daje jej spokoju, stoi na świecie jak żywe świadectwo i skarga, przypomina jej zbrodnie: trzeba z tem raz skończyć. Teraz, albo nigdy! Teraz Polska ruszyć się nie może, a za nią nie ujmie się nikt. Druga taka sposobność może się nie zdarzyć. Trzeba ją zgładzić ze świata raz na zawsze i tak, żeby ani ślad po niej nie został!

Zaczęło się więc dzieło zagłady, nie już praw, albo instytucyj polskich, ale po kolei wszystkiego, czem narody i społeczeństwa na świecie żyją. Religia, język, szkoły, prawa, zamożność i bogactwo, wszystko to jedno po drugiem ma być obrócone w niwecz — wszystko ma się stać rosyjskiem.

I tego jeszcze nie dosyć! Ziemia karmicielka niech do samych tylko Rosyan należy. I to za mało! Niech Polak nie ma żadnego urzędu, żadnej posady, żadnego sposobu do życia i utrzymania. A jeżeli będzie chciał żyć, rodzinę swoją wyżywić, dzieci wychować i los im zabezpieczyć, to niech przestanie być Polakiem, a zostanie prawosławnym i Moskalem!

Takie dzieło prowadzi się od lat już trzydziestu, bez wytchnienia i folgi: postępuje coraz dalej, sięga coraz głębiej. Każdy rok przynosi z sobą jakiś nowy wymysł, nowy *ukaz* cesarski, obliczony przebiegle na zagładę tego narodu. Takiego ucisku, takich krzywd, nie doznał żaden naród w chrześcijańskim świecie.

Z tych oprawców, jakich cesarz rosyjski wysłał wtedy na Polskę, wsławił się przed wszystkimi krwawem okrucieństwem Michał Murawiew. Był gubernatorem wileńskim przez niecałe dwa lata: a jak sam w swoich pamiętnikach i w raportach do rządu przyznaje, rozstrzelał i powiesił ludzi 128, do ciężkich robót w Syberyi wysłał 972, do rot aresztanckich (kompanij karanych) 1.427, na osiedlenie w Sybirze 1.529, na osiedlenie w Rosyi europejskiej 4.696. Osad zrównał z ziemią na samej Litwie (z Inflantami) trzydzieści kilka, a dworów szlacheckich więcej. W tych zaś liczbach podaje Murawiew tylko tych, którzy byli skazani na śmierć lub wygnanie za wyrokiem sądów: tych nie liczy, których wojsko doraźnie po dworach i wsiach mordowało. A gdy Murawiew odszedł, to jego następca Kaufmann skazywał dalej na śmierć i wygnanie tak, że liczba okrucieństw jest daleko większa niż ta, do której się ten rząd przyznaje. A dopiero pastwienie się nad nieszczęśliwymi! Pędzonych do więzienia bili knutami, księży porywali od ołtarza, kobiety gwałcili; dobytek, co nie zrabowali, palili, a bydło zabijali; palili i zboże na pniu; chaty i zabudowania równali z ziemią, a miejsce po nich zaorywali, żeby i ślad nie został po polskiej ludności. Tak łączy z sobą Litwę Rosya! Polska przed pięcioma wiekami złączyła ją z sobą wodą chrztu, dobrodziejstwem wiary i oświaty, równością praw, bez jednego gwałtu, bez jednej kropli krwi, bez

jednej ludzkiej łzy! Po tem każdy może poznać, jaka jest różnica między Polską a Rosyą, różnica w duchu, w sumieniu, w obyczaju, w bojaźni Bożej a miłości bliźniego.

Kiedy Murawiew po tych swoich rządach wrócił do Petersburga, Rosyanie sami, co uczciwsi, nazywali go *Wieszatelem* i ręki mu podawać nie chcieli. Ale cesarz przyjął go z wielkiemi oznakami łaski i wdzięczności, a za pozwoleniem i zachętą rządu zbierają się do dziś dnia po całej Rosyi składki, żeby temu krwawemu katowi postawić pomnik w Wilnie! Zapomnieli widać, że krew przelana woła o pomstę do Boga, kiedy tym pomnikiem stawianym za tyle krwi sami tę pomstę niejako wyzywają: jakżeby chcieli Bogu przypomnieć, że pomstą swoją za takie zbrodnie ludziom zagroził, a jeszcze jej nie wykonał.

W Kijowie był generalnym gubernatorem na Wołyń, Podole i Ukrainę, Bezak, z pochodzenia Tatar podobno czy przechrzta. Ten krwi nie wylał tyle co Murawiew, bo w tamtych krajach mniej było oddziałów powstańczych niż na Litwie. Ale więzień i wygnań, zsyłek na Sybir, zniesienia kościołów, zaboru majątków, nie było mniej, a wszystko dlatego, żeby ludność polską z korzeniem z tej ziemi wydrzeć, żeby i ziemia i wiara i język i prawo, i wszystko było rosyjskie.

W Królestwie Polskiem, gdzie cala ludność jest jednostajnie polska i katolicka, Rosyanie mogli udawać, że to kraj odwiecznie i czysto rosyjski — jak kłamliwie twierdzi o Litwie i Rusi. Nie było też tu tak wiele wyroków śmierci i takich gromadnych wywożeń na Sybir (z wyjątkiem chełmskich i podlaskich Unitów). Ale było ich zawsze wiele; a główne staranie rządu skierowane było do tego, żeby obalić i zatrzeć wszelkie ślady prawnej odrębności tego kraju. W tej robocie odznaczyło się zwłaszcza dwóch ludzi, Milutyw i książę Czerkaski, których cesarz posłał do Warszawy, żeby obmyślili i ułożyli najlepszy plan przerobienia tego kraju na rosyjski.

Zaczęli oni od tego — chytrze — że znieśli pańszczyznę, a włościanom oddali na własność grunta przez nich zajmowane. Jak długo Polacy o to uwłaszczenie włościan prosili, to rząd na nie pozwalać nie chciał. Teraz, kiedy powstanie stłumił, zrobił to jako swoją niby łaskę i dobrodziejswo w nadziei, że przez to ludność wiejską na zawsze do siebie przywiąże. Wysyłali też gubernatorowie deputacye włościan do Petersburga z podziękowaniem cesarzowi, a w Częstochowie na Jasnej Górze obok cudownego kościoła Matki Boskiej postawili posąg cesarza Aleksandra II-go, niby to z włościańskich składek sprawiony. Ale i to nie prawda, i nie prawda, żeby oni to uwłaszczenie byli zrobili z miłości ludu wiejskiego, albo ze sprawiedliwości! Zrobili w nadziei, że ten lud przez to przestanie być polskim, a stanie się pomału rosyjskim; a wszystko, co od tego czasu robili i robią, to zawsze tylko w tym jednym celu.

Królestwo Polskie miało swoją odrębność zapewnioną w prawie publicznem Europy, na kongresie wiedeńskim roku 1815. Mikołaj po roku 1831 odebrał konstytucyę, wojsko, osobne ministerya, ale na wszystko targnąć się przecież nie śmiał. Rząd Królestwa był od rządu całej Rosyi oddzielny. W Warszawie stał na

---

Od kochanych Czytelników.

Piędziesięcioletni jubileusz kapłaństwa.

Ciche i spokojne życie włościan w Nienadówce zostało chwilowo przerwane piękną i bardzo rzadką uroczystością w sam dzień Podwyższenia św. Krzyża, t. j. 14 września b. r. Tą piękną i rzadką uroczystością, bo zaledwie co kilkadziesiąt lat taka trafić się może, była 50-letnia rocznica kapłaństwa miejscowego proboszcza Przewielebnego X. Antoniego Momidłowskiego. Uroczystości takie są rzadkie, bo ludzie nie cieszą się dzisiaj tak długiem życiem, jak dawniej, a do tego ludzie takiej pracy ciężkiej i można powiedzieć przykrej jak kapłani, rzadko tylko i wyjątkowo dochodzą do tak póżnego wieku.

Wiadomo, że kleryk, to jest ten, który się ma poświęcić na służbę Bożą, nim zostanie wyświęcony na kapłana, ma zwyczajnie 24, 25 do 26 lat wieku, więc obchodząc 50-letnią rocznicę swego kapłaństwa, ma już z górą 70 lat i kilka. Jubilat taki jest to już staruszek. A tak długa droga życia kapłańskiego pełna jest ostów, głogów i cierni. Weźmy tylko jeden przykład z życia kapłana na parafii. Zmęczony i znużony całodzienną pracą kładzie się na spoczynek. Zaledwie pierwszy sen skleił jego powieki, ktoś puka do okna. A co tam? Proszę Jegomości do chorego. A skąd? Z drugiej wsi. Kapłan, sługa Boży, nic nie mówiąc, zbiera się pocichu, idzie do kościoła, bierze Najśw. Wiatyk, wsiada na furę i spieszy do chorego z ostatnią pociechą duchowną. Ale co za droga? Noc ciemna, zawierucha, ziemia rozmokła, ślizko. Nareszcie dopełnił świętego obowiązku i wraca nad ranem. Patrzy — znów inna furka czeka do chorego. I tak nieraz trafia się co dnia. A cóż dopiero mówić o tem, jak wypadnie księdzu jechać do chorego na zaraźliwą słabość w czasie różnych epidemij? Na jakie niebezpieczeństwa narażony jest kapłan? A gdzież są inne obowiązki. Katechizacya dzieci w szkole w miejscu i po wsiach? A gdzież teraz zmartwienia, udręczenia duszy i serca z powodu zatwardziałości i uporu grzeszników, z powodu złego

czele kraju Namiestnik cesarski, a pod nim były komisye do poszczególnych spraw, złożone przeważnie z Polaków. Urzędnicy niżsi byli prawie wszyscy Polacy. W Petersburgu miał cesarz osobną kancelaryę do spraw Królestwa Polskiego. W szkołach uczono języka rosyjskiego, ale wszystkich nauk udzielano po polsku. Prawo cywilne i karne było inne jak w Rosyi, to, które jeszcze Napoleon za Księstwa Warszawskiego wprowadził. Sądownictwo było polskie i wzorowe pod względem sprawiedliwości swoich wyroków, a łatwości i szybkości postępowania.

Teraz to wszystko miało runąć podług planu Milutyna i Czerkaskiego, który to plan oni wykonywać zaczęli, a który po ich śmierci wykonywa się dotąd coraz dalej i coraz ściślej.

Naprzód zniesiono urzędową, prawną odrębność Królestwa Polskiego. Na czele rządu nie stał już *Namiestnik* jak dawniej, tylko zwykły *jenerał-gubernator*, jaki w Rosyi większemi przestrzeniami kraju zarządza. Przestali nawet nazywać ten kraj *Królestwem Polskiem*, a nazywają go *krajem Nadwiślańskim* albo *krajem Zachodnim*. Potem wzięli się do burzenia wszystkiego: Kościoła, rządu, sądownictwa, prawa, wychowania i szkół, słowem wszystkiego.

Najtrudniejszym do zburzenia jest Kościół: jednym zamachem zrobić się to nie da, trzeba robić podstępnie, pomału, stopniowo. Ale też ten cel najtrudniejszy do osiągnięcia jest i najważniejszy: jeżeli to się uda, a Polacy z czasem przestaną być katolikami, to wtedy już łatwo Moskalami zostaną. Wzięto się tedy do Kościoła.

Rosyanie nie mogą tego nigdy zrozumieć, że Kościół to nie jest to samo co państwo, i że jest od niego niezależnym. Ich schyzmatycka wiara powstała właśnie z buntu przeciw jedności władzy duchownej czyli przeciw najwyższemu zwierzchnictwu Głowy Kościoła czyli Papieża; a bez tej jedności władzy i zwierzchnictwa nie byłoby ani jedności wiary, ani jej niezmienności po wszystkie czasy i wieki. Patryarchowie carogrodzcy nie chcieli być niższymi od rzymskiego Papieża: carogrodzcy cesarze nie chcieli Papieża słuchać, bo prawa Boże przez Papieży przypominane zawadzały im w różnych popędach namiętności lub zamysłach pychy. Zgodzili się więc między sobą, oderwali się od Kościoła i utworzyli sobie swój osobny czyli *schyzmę*, którą Rosyanie nazywają *prawosławiem*.

Ale ledwo się to stało, zaraz ten kościół oderwany, który nie chciał znosić zwierzchnictwa apostolskiego następców św. Piotra, popadł zaraz w zupełną i sromotną zależność od świeckich panujących. Co cesarz, pan świecki, nakazał, to patryarcha, zwierzchnik duchowny, zawsze posłusznie za dobre uznawał i wiernym swoim wierzyć lub robić polecał. Tak było w Konstantynopolu, jak długo trwało tamtejsze (greckie) cesarstwo — (aż do przyjścia Turków 1453). Tak było i jest zawsze w Rosyi, która z Konstantynopola przyjęła chrzest, a z błędami tamtejszej wiary przyjęła i tę zależność władzy duchownej od świeckiej. Słuszna to i zwykła kara na wszystkie chrześcijańskie wyznania, które się od Rzymu oderwą, że ci, którzy nie chcieli uznawać władzy duchownej przez Chrystusa Pana postanowionej, poddają się w niewolę świeckim panom i ich świeckim celom służą.

---

i niecnotliwego życia parafian? Z tego jednego przykładu widzimy, że ciężkie jest życie kapłana. Ale zawsze jest ono wyższe i wznioślejsze od życia zwyczajnego człowieka.

Wśród tych wszystkich udręczeń i upokorzeń pociesza się kapłan tą myślą, że pracuje na chwałę Bożą, dla zbawienia kilku tysięcy dusz i że go czeka wieczna nagroda w niebie. Szczęśliwym może się nazwać kapłan, któremu Pan Bóg pozwolił obchodzić 50-letni jubileusz swego kapłaństwa, a jeszcze szczęśliwsza parafia, która się doczekała takiego jubileuszu swego duszpasterza. Takie szczęście, taka radość, takie błogosławieństwo Boże spotkały naszego czcigodnego Jubilata i jego parafian w dniu dzisiejszym 14 września. To też radość i wesołość powszechna panuje w tym uroczystym dniu w całej parafii. Cieszy się lud, cieszy się Jubilat, cieszą się wszyscy zgromadzeni na tę uroczystość. Wystrzały z moździeży zwiastowały ludowi tę uroczystość. A uroczystość ta była wielka i piękna! Spieszą na nią nie tylko zblizka ale i zdala, spieszą już to wierni katolicy, już to znajomi i przyjaciele, już to krewni naszego czcigodnego Jubilata, by uczcić jego pracę, jego zasługi położone około dobra Kościoła świętego i sprawić jemu samemu dzień szczęścia i wesela po 50 latach jego ciężkiej pracy.

Między zgromadzonymi na tę uroczystość widzieliśmy między innymi Wgo X. Jubilata z Sokołowa Leona Stokowskiego, X. prałata z Bliznego Józefa Januszkiewicza. X. kanonika proboszcza z Leżajska Romana Piekosińskiego, pełnomocnika dóbr sokołowskich Wgo p. Rom. Pstrokońskiego, X. dziekana z Brzozowa, X. dziekana z Kosiny i wiele innego Duchowieństwa. Z pomiędzy świeckich panów widzieliśmy grono urzędników sądowych z Sokołowa, p. rejenta, grono nauczycieli również z Sokołowa, całą rodzinę czcigodnego Jubilata i wielu innych. Zastęp uczestników tej pięknej uroczystości byłby jeszcze większy, gdyby nie pogrzeb syna JW. hr. Wodzickiego w Tyczynie, na który wielu księży pojechało, jak również druga przeszkoda, to jest stary jarmark w Sokołowie, który wypadł w tym samym dniu.

Najpiękniejszą i najbardziej wzruszającą chwilą

W Rosyi, skutkiem nieograniczonej władzy cesarza nad poddanymi, ta zależność schyzmatyckiego kościoła od władzy świeckiej stała się większą niż gdziekolwiek: zwłaszcza od panowania cesarza Piotra Wielkiego. Ten nieszczęśliwy kościół rosyjski tak przywykł do swojej niewoli, że nie przypuszcza nawet, iżby mogło być złem, z prawem i wolą Boga niezgodnem, to, co cesarz nakaże: a naród od wieków w takich wyobrażeniach chowany nie ma obudzonego sumienia, nie rozróżnia, co złe a co dobre, myśli i wierzy, że wszystko jest godziwe i dobre, co cesarz każe, i że kto robi to, co on każe, ten nie grzeszy i Boga obrazić nie może.

W tem jest zasadnicza różnica między schyzmatyckiemi i katolickiemi sumieniami, ludźmi i społeczeństwami; i w tem też także główny powód, dla którego Rosya nienawidzi Kościoła katolickiego i stara się, jak może, o jego zgubę.

Kościół katolicki uznaje władzę i powagę rządów świeckich, nakazuje wiernym i duchownym, żeby tym rządom byli we wszystkich sprawach świeckich posłuszni. Ale uczy zarazem, że Prawo Boże jest wyższe od wszystkich praw ludzkich: że największy mocarz tego prawa słuchać powinien, a poddany nie powinien słuchać swego zwierzchnika, jeżeli ten nakazuje mu coś z Prawem Bożem niezgodnego. U katolików więc władza świecka nie ma władzy nad sumieniami; a posłuszeństwo poddanych względem panującego jest ograniczone właśnie tymi względami i sumienia.

(C. d. n.)

Dąb nasz stary.

(Rzecz prawdziwa).

Przed sześciu wiekami, jak podanie niesie,
Dąb ów nasz stary pewnie wyrósł w lesie,
Bo i wioska w wyrębie powstała,
Dlatego jej się ta nazwa dostała,*)
A że dzisiaj przy kościele być mu się dostało,
Snać tak Boże przeznaczenie chciało;
A że przodkowie więcej już takich widzieli,
To nad grubością jego wcale nie zdumieli,
Ale tylko, gdy parkan robili,
Do niego ogrodzenie z dwóch stron przyczepili.
Nikt też nań długie lata uwagi nie zwracał,
Jak to on rozłożyście konary roztaczał.
Aż dopiero... bo roku nie pamiętam wcale —
Ala jak się to stało, to wiem doskonale,
Bo matka, co mnie w on dzień do snu kołysała,
Jak to właściwie było, tak opowiadała:
Jednego dnia z wieczora strasznie się zchmurzyło
I ciemno nadzwyczajnie bardzo się zrobiło.
A grzmoty, błyskawice i pioruny biły,
Że nawet najjaśniejsze światło poraziły.
To też ludzie ze strachu całą noc świecili
I Boga o przemianę gorąco prosili.
Już to nad samym ranem prawie było
I niby to cokolwiek już się uciszyło —
Wtem błyśnie, strasznie huknie i piorun uderzy,

*) Poręba wielka.

w tej uroczystości było wyprowadzenie Jubilata uwieńczonego koroną mirtową z mieszkania do kościoła. Patrząc na ten widok, jak kapłani w szatach kościelnych i wszystek lud wierny z chorągwiami, obrazami w procesyi prowadził Jubilata do świątyni Pańskiej, do tej winnicy, w której przez 50 lat pracował, to tak wyglądało, jak gdyby Aniołowie Pańscy prowadzili tego sługę Bożego przed tron Najwyższego Pana, by za swoją pracę wieczną koronę odebrał.

W tym czasie, przed samem wyprowadzeniem Jubilata z mieszkania do kościoła przemówił do zgromadzonych parafian Wny X. kan. Jędrzejowski, dziekan z Kosiny, i w podniosłych słowach podziękował X. Jubilatowi za jego trudy i prace, podjęte około zbawienia dusz jego pieczy powierzonych i udzielił mu błogosławieństwa przysłanego przez Najprzewieleb. X. Biskupa. W czasie Sumy, którą celebrował czcigodny Jubilat, wygłosił kazanie znany i głośny w okolicy kaznodzieja X. kan. Feliks Świerczyński. Treść kazania zastosowana do uroczystości sprawiła na zgromadzonych wielkie wrażenie, uroczysty nastrój ducha i mocne postanowienie prowadzenia życia po chrześcijańsku.

W jasnych i zrozumiałych słowach przedstawił X. kaznodzieja zadanie i cel życia kapłanów, ich prace i trudy nad zbawieniem powierzonych sobie owieczek, ich poświęcenie i zaparcie siebie samego dla miłości bliźniego, a wszystko w zastosowaniu do czcigodnego X. Jubilata

Po skończonem nabożeństwie zaprosił X. Jubilat zgromadzone Duchowieństwo i innych gości do obszernej sali szkolnej na obiad. W czasie obiadu pierwszy wzniósł toast na cześć Jubilata pełnomocnik dóbr z Trzebuski w imieniu i zastępstwie JW. hr. J. Zamoyskiego, miejscowego kolatora. W odpowiedzi na ten toast wzniósł czcigodny Jubilat zdrowie kolatora JW. hr. J. Zamoyskiego w ręce pełnomocnika W. p. R. Pstrokońskiego. Potem X. Dziekan z Kosiny pił zdrowie X. Jubilata. Później p. Józef Nowosielecki, obywatel z Sanockiego, pił zdrowie Jubilata, przyczem w dłuższej przemowie wspomniał młode lata czcigodnego Jubilata, jego zapał dla sprawy narodowej i wynikłe stąd prześla-

A za chwilę echem dzwon się ozwał z wieży.
Z przerażeniem na kościół zwraca każdy oczy,
Bo jasnym ogniem błysnął pośród ciemnej nocy.
Biegną ludzie, wołają wśród tej strasznej trwogi:
„Boże ratuj, zachowaj nasz kościółek drogi!“
Lecz jak zwykle zwodnicze są ludzkie nadzieje,
Tak i tutaj zupełnie inaczej się dzieje.
Bo nie kościół, lecz dąb ów cały wewnątrz płonął,
A z każdego otworu straszny ogień zionął.
Bóg też przecie pozwolił, że go ugasili,
Za co potem serdeczne dzięki Mu czynili.
I znowu nikt na dęba nie zwracał uwagi,
Stał sobie tak samotny, lecz teraz wpół nagi,
Bo konary, co się mu w ogniu opaliły,
Jakby kości suchego szkieleta świeciły,
A do wnętrza, gdy się co strzaskało,
Z braku innego miejsca, tam się to chowało.
Sam pamiętam, gdym do Mszy świętej usługował,
Potłuczone kościelny szkła lampki tam chował.
I tak było długo i znów parę latek uleciało,
Aż obecny ksiądz proboszcz (tak się Bogu zdało),
Na ów dąb starożytny swą uwagę zwrócił,
Z zapomnienia podźwignął, w kaplicę obrócił.
Piorun wnętrzne wypróżnił i mieszkanie zrobił,
A ściany własnem kosztem ksiądz pleban ozdobił.
Umieścił w nim statuę Ucieczki grzeszników,
By Ona się modliła za wszystkich nędzników.
To też, skoro zapachną wieczory majowe,
Zanim spocznie i złoży swe kości i głowę,
Biegnie młody i stary, by prosić Maryę,
By się za nim wstawiała, dopóki tu żyje;
A głos pieśni pobożnych rozbrzmiewa wśród wioski,
Które z piersi ich płyną na cześć Matki Boskiej,
A widok oświetlenia sprawia urok taki,
Że już tu przypomina owe niebios smaki;
Lub kiedy w Boże Ciało jest pogoda trwała,
Że może i na polu brzmieć dla niebios chwała,
Gdy z jego wnętrza kapłan ludek błogosławi,
To dusza jest w zachwycie, że aż oko łzawi.
A ów zacny nasz kapłan w swojej mocnej wierze
Swe kapłańskie w tym dębie odmawia pacierze.
To też dąb ów odmłodniał i jeszcze nam żyje,
Z radości, że w swem wnętrzu Matkę Boską kryje.
Czytelniku! gdy zbłądzisz w te tu nasze strony,
Rad będziesz, gdy zobaczysz ów dąb osławiony.

J. z P.

O kukułce.

zajmujące i pożyteczne wiadomości.

Podał Franciszek Marzec.

Po ogrodach i sadach, polach i lasach pełno miłego śpiewu ptasząt. W chórze tych miłych śpiewaków dziwnie odbija się głos kukułki, zwanej także *kukawką* albo *zazulą*. Jest to ptak leśny, wielkości gołębia, jednak z nieco dłuższym ogonem, szeroko się rozwijającym. Na grzbiecie pokryta jest kukułka czarnem, a pod brzuchem białem pierzem, z ciemnemi, poprzecznemi pręgami. Pióra w ogonie są nakrapiane. Nogi krótkie, żółte, a palce u nich tak ma ustawione, że dwa są skierowane naprzód, a drugie dwa ku tyłowi i dlatego

---

dowanie. X. Jaroń pił toast na pomyślność szlachty sanockiej. X. Kanonik z Przewrotnego wzniósł toast na pomyślność urzędników z Sokołowa w ręce naczelnika tegoż sądu. X. Kanonik i Dziekan z Brzozowa pił toast na pomyślność Jubilata. Szereg różnych toastów na pomyślność Duchowieństwa, na pomyślność nauczycieli i wreszcie toast na pomyślność kilku tamże znajdujących się kleryków, zakończono staropolskiem „kochajmy się“. Tak się zakończyła ta piękna uroczystość, a uczestnicy tejże na długo w pamięci zatrzymają wrażenia i wspomnienia, jakie z tejże wynieśli.

Długo się rozpisałem o tej uroczystości, ale to wszystko uczyniłem na chwalę Boga i pożytek bliźnich.

Sokołowianin.

Okolice Sokołowa, to jakby rodzinne *Krakusowe.* Z rzewnem też uczuciem dowiedział się *Krakus* o tej wspaniałej uroczystości, tem więcej, że o czcigodnym Jubilacie za lat młodych nieraz słyszał, a niejednego z uczestników kapłanów zna tak dobrze. Żeby tylko wspomnieć X. Dziekana z Kosiny.

Jubileusz nauczyciela.

Dnia 27 sierpnia b. r. obchodził w Wyciążach p. Ludwik Urbański jubileusz 25-letniej służby nauczycielskiej. Na pochwałę ludu, który umie ocenić rzetelną pracę, podnieść wypada, że sami włościanie, chcąc uczcić swego nauczyciela, który 25 lat w jednej i tej samej miejscowości pracował, zawiązali komitet, który się zajął urządzeniem tej uroczystości.

Po nabożeństwie w kościele parafialnym w Ruszczy, które odprawił Wny X. F. Uryga, kierownik szkoły w Mogile, zgromadzono się w pięknie na ten cel przystrojonej sali szkolnej w Wyciążach. Nastąpiły przemówienia naprzód ucznia i uczennicy wyrażające wdzięczność i miłość dla swego ukochanego nauczyciela. W imieniu gminy przemówił włościanin Franciszek Wójcik, były uczeń Jubilata, który w gorących słowach złożył podziękowanie nauczycielowi za jego ćwierćwiekową pracę podnosząc, iż obudził w ludzie tutejszym uśpioną iskrę miłości ojczyzny, a swem życiem i przykładem wpłynął na uszlachetnienie serc i podniesienie

zalicza się do ptaków łażących, podobnie jak dzięcioł. Piękna i wysmukła odznacza się ruchliwością i zgrabnością poruszeń. Głos kukułki, znany powszechnie kukaniem, obejmuje tylko dwa tony. Samiec kuka, samica chychocze się, jakby się śmiała. Przebywa chętnie na gestych wierzcholkach drzew i nie łatwo widzieć ją można. Jest to wogóle ptak ulubiony. Że rzadko daje się widzieć, stąd powstało dużo o nim wspomnień, powiastek i baśni tak w pieśniach jak i w podaniach ludu.

Jedno z tych podać mówi, że w dawnych czasach żyła wielka i bogata księżna, która koniecznie chciała wydać swą młodą i urodziwą córkę za starego pana. Piękna księżniczka opierała się długo temu, lecz gdy matki ubłagać nie mogła, zezwoliła na wszystko i dzień ślubu naznaczonym został. Zaledwie słonko zajaśniało na niebie, przygotowania weselne rozpoczęły się na dworze i młodą księżniczkę przystrojono do ślubu. Już wszyscy w kościele czekają, a panny młodej nie widać. Posyłają — nie ma jej w komnatach starego dworu. Matka przestraszona biega sama po ogrodach i szuka do zmroku. Woła córki, prosi, błaga — ale zamiast odpowiedzi słyszy tylko jakiś głos śmiejący. „Kryj się więc na wieki!“ — zawołała rozgniewana księżna — „i na wieki tak się odzywaj!“ Niezadługo usłyszano dziwne chychotanie a wkrótce *kuku!* głos nieznanego dotąd ptaka. Tak nieszczęśliwa księżniczka przemieniła się zaklęciem w kukułkę.

W pieśni polsko-ruskiej mamy takie podanie o kukułce: Przyjechały swaty do wioski, a matka wydała córkę za *nieluba* i nadto zakazała, żeby przez siedm lat nie pokazała się u niej w chałupie. Ale biedna, smutna i płacząca w dzień i w nocy córka nie wytrzymała i po roku uciekła z domu męża — w drodze przemieniła się w siwą kukułkę, a usiadłszy w lasku kalinowym blizko domu, zaczęła tak głośno i żałośliwie kukać, że sroga matka usłyszała. Wyszła więc z chaty, stanęła na progu i przypomniała sobie swą rodzoną córkę, a wtedy zalała się łzami, załamała ręce w smutku, a zwrócona twarzą do lasku kalinowego, skąd kukanie echo przyniosło, zawołala z płaczem:

— Jeśliś ty, moja córko, proszę cię do chaty, ale jeśliś tylko siwą ptaszką kukułeczką, to leć kukać w las zielony!

I poleciała kukułeczka w las zielony.

U Serbów stare podanie mówi, że kukułka była panną ciągle płaczącą. Brat rodzony, nie mogąc znieść jej łez bezustannych, zaklął ją w kukułkę. Wiara w to podanie jest tak silną, że i teraz każda niewiasta serbska, której brat umarł, na odgłos kukułki rzewliwie płacze.

U Czarnogórców nad grobem stawiają, na którym tyle malują kukułek, ile jest krewnych, a mianowicie ile jest sióstr pozostałych. Utrzymuje się tu podanie, że siostra po śmierci ukochanego brata tak długo płakała, aż Bóg ją zamienił w kukułkę.

W pieśni ludu ruskiego w Galicyi widzimy matkę, siostrę i narzeczoną w postaci kukułki. Pieśń ta w dosłownem przekładzie z ruskiego narzecza brzmi: „Oj, wyleciał sokół z lasu na pole! Oj, siadł sobie na wysokiej górze, a z góry wzbił się na wysoką sosnę. Wiatr powiewa, sosnę pochyła. Nie chwiej sosno, bo mnie i tak tęskno. Oj, uderzyła strzała z wysokiego

---

moralności. Po przemowie tej wręczył p. Jan Miecik, naczelnik gminy, p Urbańskiemu złoty pierścień jako skromną pamiątkę od gminy, dodając ze swej strony kilka słów, podnoszące zasługi czcigodnego Jubilata. W imieniu zgromadzonych kolegów przemówił p. Jan Wojtyga, kierownik szkoły ze Zwierzyńca, dziękując Jubilatowi za prawdziwie koleżeńską życzliwość, składając mu życzenia jak najdłuższego życia i sił do dalszej pracy. Wny X. Jan Głąbiński, jako katecheta, w podniosłych słowach zaznaczyl zasługi Jubilata życząc mu wszelkiej pomyślności i doczekania obchodu jubileuszu 40-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim.

W odpowiedzi na te przemówienia podziękował p. Urbański wszystkim, dodając, że będzie się starał i nadal z calą usilnością pracować, a okazana mu wdzięczność ze strony gminy będzie bodźcem do jak najdokładniejszego wypełniania obowiązków swego stanu, wzywając zarazem członków gminy do jedności, zgody i łączności.

Następnie odbyło się nadzwyczaj gościnne przyjęcie, wśród którego wznoszono toasty na cześć Jubilata, Duchowieństwa, gminy i Rady szkolnej. P. Garycki, słuchacz medycyny, kończąc szereg toastów, w pięknej mowie pobudził obecnych włościan do ukochania tej nieszczęśliwej ojczyzny naszej, dodając, że nadzieja lepszej przyszłości tkwi w ludzie wiejskim. Poważny nastrój zgromadzonych cechował tę piękną uroczystość, która pozostawi niezatarte wrażenie w sercach obecnych i będzie dowodem, iż i lud wdzięcznym być potrafi, jeżeli kto szczerze i gorliwie koło jego dobra pracuje.

L. P.

Rzadka to uroczystość w zawodzie nauczycielskim, tak pełnym trudu i trosk wszelakich. Wita ją też *Krakus* z prawdziwą radością i składa szanownemu Jubilatowi serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.

nieba. Kogóż ona zabiła? Wdowy syna. Nie ma komu dać znać do matki, żeby przyszła go pochować. Oj, naleciało dwie, trzy kukułeczki, wszystkie trzy siwiutkie, wszystkie trzy smutniutkie. Oho! jedna upadła przy głowie zabitego, a druga upadła przy nóżeczkach jego, a trzecia upadła przy samem serduszku. Ta co przy główce, to matka staruszka; ta co przy nóżkach, rodzona siostrzyczka; ta co przy serduszku, to jego narzeczona. Gdzie matka płacze, tam krwawa rzeka; gdzie siostra płacze, tam krwawa krynica; gdzie płacze narzeczona, tam sucha ścieżka. Bo matka płacze od roku do roku, a siostra płacze, ile razy wspomina, a narzeczona płacze — innego już mając na myśli".

I w polskich pieśniach ludowych ptak ten jest godłem głębokiej boleści. Matka porwanego do niewoli tatarskiej syna tak narzeka:

„Siedzi sokół na topoli,
Płacze Jasieńko w niewoli,
I tak żałośnie kuka,
Jako kukułeczka,
Jako kukułeczka
W zielonym gaju kuka"... i t .d.

Kukułeczka stęsknionej matce opowiada nieszczęśliwy los jej syna:

„Kukułeczka siadła na drzewie,
Na czerwonej kalinie,
Główkę w listek przytuliła,
Tak do matki przemówiła:
Już nie siędzie Jaś za stołem,
Płacze Kasia za sokołem!
Jaś twój z wojny nie uciecze,
Ot! po szabli krew mu ciecze.
I wzięli go na mary,
Zabili go Tatary".

Boleść matki, kiedy się rozłącza z córką po weselnych godach, pieśni ludowe określają głosem kukułki:

„Moja mateńka, moja rodzona;
Tak płacze i czuje,
Jako kukułeczka, jako kukułeczka,
W zielonym gaju kuje!"

Tak w Polsce jak i na Rusi w czasie obchodu weselnego wspomnienie kukułki pobudza pannę młodą do łez rzewliwych, szczególniej zaś, gdy mają śpiewać siedzącej na *dzieży*, w której się ciasto na chleb rozczynia i rozplatają jej warkocze, pieśń następującą:

„Zakukała kukułeczka na wieży,
Zapłakała Marysieńka na dzieży".

(Dok. nast.)

Redaktorowi „Przyjaciela ludu".

Na paszkwile przeciw *Krakusowi* i jego zwolennikom włościanie z nad Wisły poświęcają w odpowiedzi:

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się?
Mądry milczał, gdy coraz bardziej naprzyksza się;
Rzekł mu: Na to się przyda, podług mego zdania,
Aby nie odpowiadać na głupie pytania.

Tak myśmy odrazu zrozumieli, że nasz *Krakus* w tej myśli nie odpowiadał p. Wysłouchowi, jednak my zniecierpliwieni postanowiliśmy z naszej strony odpowiedzieć, a że — o ile zrozumieliśmy — p. Wysłouch pozbył się wiary w Boga, możeby się nam udało go nawrócić na dobrą drogę, czego mu z serca życzymy, aby za późno jak Antyoch i Julian Apostata nie żałował w rozpaczy grzechów swoich — a chociaż my włościanie nie jesteśmy tak uczeni, jednak w rzeczach Wiary, to jest pierwsza nasza zasada i o ile możności i czasu temu się oddajemy — a że p. Wysłouch także musiał ukończyć gimnazyum, więc może po łacinie rozumie, a może też kiedy czytał i Psałterz Dawidów, więc mu poświęcamy ten ustęp:

Dixit insipiens in corde suo: Non est Deus. *Psalm 13.*

Może p. Wysłouch zapomniał już łaciny, więc w polskim przekładzie naszego poety przytaczamy mu parę wierszy:

Głupi rzekł w sercu, że Boga nie było,
Całe stworzenie od dróg swych zbłądziło,
Nie było, ktoby czynił co dobrego,
Aż do jednego.

Pan z niezmierzonej niebieskiej krainy,
Pojrzał na ziemię i na ludzkie syny,
Czy też się rozum gdzie nie znajdzie cały
Dla Boga chwały.

Powietrze nawet swą zarazą truli,
Tak się zepsuli.

Grób otworzony, gęby ich złośliwe,
Język ich rzeczy wymawiał kłamliwe,
Ich brzydkie usta pełne były jadu
Srogiego gadu.

Samem bluźnierstwem ich było gadanie,
Na krwi niewinnej biegli przelewanie,
Nieszczęścia czyniąc, nie znali, co droga,
Bojaźni Boga.

Czyliż nie wiedzą, którzy tak działają,
Którzy lud Pański jak chleb pożeją,
Że ponieważ Go nigdy nie wspomnieli,
Wzywać nie chcieli,

Strach ich obejmie, gdzie strachu nie będzie,
Bo sprawiedliwy zawsze w Pańskim względzie,
A oni z wzgardą mu to wyrządzali,
Że Boga chwali. (*Karpiński.*)

A teraz jeszcze przesyłamy *Przyjacielowi ludu* na pożegnanie pieśń na nutę „Bywaj mi zdrowy kraju kochany“.

Bywaj nam zdrowy *Przyjacielu ludu*,
Już cię na zawsze żegnamy;
Szkoda ach! szkoda twojego trudu
I inni pójdą za nami.

Długośmy między sobą mniemali,
Żeś ty katolik prawdziwy,
Ale żeśmy się już przekonali,
Że całkiem jesteś fałszywy.

Ach ty, szatanie, djable wcielony!
Ileś nieszczęścia narobił?
Już my cię znamy na wszystkie strony
I do czegoś nas sposobił.

Bywaj nam zdrowy — obacz się przecie,
Że żyć nie będziesz wiecznie na świecie,
A kiedy zbrodni przebierzesz miarę,
Bóg ześle karę.

Ułożyliśmy w Wielowsi w uroczystość Narodzenia Najświętszej Panny Maryi dnia 8 września 1893 r.

Włościanie z nad Wisły katolicy:

Jan Kuraś z Wielowsi; *Jędrzej Piętak,* wójt z Wielowsi; *Walenty Kuraś,* radny; *Marcin Urban,* radny; *Wawrzyniec Zioło,* sędzia przysięgłych i zastępca wójta; *Wincenty Biernat; Bartłomiej Cila,* członek Kółka Kółka rolniczego; *Ferdynand Kuraś; Jan Biernat* z Trześnia; *Karol Oczak,* z Wrzaw; *Franciszek Kukiełka* z Koćmierzowa; *Mateusz Czech* z Sielca; *Jan Komoda* z Wielowsi; *Tomasz Kustyna* z Wielowsi.

Uwaga „Krakusa“. Wiary św. silnie się trzymać, władzę duchowną i świecką szanować, a o siebie *mądrze* się starać — to droga, którą, drodzy Bracia, chce Was *Krakus* poprowadzić. Co do *Wysłoucha,* redaktora *Przyjaciela ludu,* to *Krakus* długi czas myślał, że to człowiek nam włościanom życzliwy, a szkodliwy tylko przez to, że z braku roztropności wskazuje nam błędne drogi. Niebawem przekonał się jednak *Krakus,* że człowiek ten nie z głupoty błędne drogi nam wskazuje, lecz z umysłu, że czyni on to nie przez życzliwość dla nas, lecz dla jakichś tajemnych celów, które z dobrem naszem nie mają nic wspólnego. Oto przekonał się *Krakus,* że współredaktorowie *Wysłoucha* zawiązują między młodzieżą szkolną tajne, niemoralne, rewolucyjne towarzystwa, że do tych towarzystw wciągają przedewszystkiem włościańskich synów, że odbierają od nich przysięgę, a potem strasząc jakimiś tajnymi żandarmami, wydzierają z nich krwawo zapracowany grosz i prowadzą ich do zguby. Wielu z takich nieszczęśliwych synów włościańskich dostało się przez tych przeklętych, masońskich *usłużników* do więzienia, niektórych powypędzano ze szkół, inni zupełnie się zmarnowali. Bardzo czynnym w tych wszystkich sprawach hultajskich był, a może i jest dotąd jakiś p. *Stapiński,* który w *Przyjacielu* ciągle figuruje, a w listach swoich współredaktorem *Przyjaciela ludu* się mianuje. Przed tym *Stapińskim* ostrzega Was, bracia włościanie, *Krakus,* bo on po kraju ciągle się włóczy, stosunki z Wami zawiązuje, a te stosunki tak samo jak waszych synów mogą Was, drodzy Bracia, zaprowadzić do więzienia albo do innych jakichś nieszczęść. Więc nie osobista jakaś niechęć skłoniła *Krakusa* do tego, że *Przyjaciela ludu* od niejakiego czasu potępiał i powyższą odezwę włościan wydrukował, ale niebezpieczeństwo istotne, jakie nam grozi ze strony tych wrógów podstępnych.

Dumania Walentego.



Załatwiliśmy w Oświęcimiu interesa i idziemy ulicą ku rynkowi. Nagle wójt stają i powiadają:

— Patrzcie, ludzie!

Patrzymy i nie możemy prawie oczom uwierzyć. Szliśmy przedtem tędy, a nie zauważyliśmy tego. Prześliczny, stary kościół! Dziś już tylko mury bez dachu, bez okien: opustoszały, że aż serce ściska. To jeszcze nic. Ale do murów tego kościoła dobudowane obrzydli-

we budy, a w tych budach żydowskie handle! Odrętwieliśmy. Stoimy i kiwamy głowami.

— A czegóż tak, włościanie, dumacie? -- zagadnął nas wreszcie ktoś z tyłu.

Oglądamy się i widzimy jakiegoś młodego jeszcze pana. Przy zegarku, z laseczką, w rękawiczkach, na głowie cylinder, wygolony, tylko tu, jak drugim pejsy wiszą, takie *szajne morajne* faworytki. Tak zaraz Brzdęk mu odpalają:

— A co to może pana obchodzić, co my dumamy? Niech pan swojego interesu patrzy!

— Aj jaj! — powiada — ja już wiem, że wy *Krakusowe* chłopy. To Walenty, a wy pewnie Bartek z Poręby.

— A pan — powiadają Brzdęk — pewnie *masoński usłużnik* i do tego żydek, więc się to musi panu podobać, że świątynia nasza w takiem poszanowaniu!

— Aj jaj! co wy się mnie czepiacie, moi włościanie, ja nie tutejszy. Ja jestem korespondent od *Przyjaciel ludu*, co wy tak nie lubicie.

— Bo my — powiadają wójt — z *rewolucyonistami* nie chcemy mieć nic do czynienia. Jakbyście byli co godnego, to poseł Kramarczyk, włościanin tu od Oświęcimia, nie byłby was we Lwowie wygrzmocił.

— Aj jaj! — powiada — on nas nie wygrzmocił, tylko jednego p. *Wysłoucha* potermosił. No, ale posłowie z miast ujęli się za p. *Wysłouchem!*

— Wiemy — powiadają Brzdęk — wiemy doskonale, którzy to byli posłowie, ale dla nas znaczy to tyle, coby za panem ujmował się p. *Obertas.*

— Aj jaj! — powiada — jakąście wy Walenty przykrość p. *Obertasowi* wyrządzili! Czemuście wy jego list wydrukowali? No, ale to już nic, on pewnie teraz już w Ameryce!

— Djabla tam w Ameryce — powiadają Brzdęk — właśnie w Trzebini chapnął go żandarm.

— Aj jaj! — wrzeszczy — co wy też mówicie? to nie może być?!

— Jak nie może być — powiadamy — to niech nie będzie, ale myśmy się u panów nie uczyli, to kłamać nie umiemy.

Ruszyliśmy ku rynkowi, a żydek z nami, ale jakoś bardzo zafrasowany.

Na rynku jakiś Niemiec pokazywał niedźwiedzia na łańcuchu. Obstąpiło go ludzi dość, więc i myśmy stanęli, a obok ów żydek.

Niemiec chciał pokazać, jaki to on mocny, więc jak niedźwiedź stanął na zadnich łapach, tak on cap go w pół, niedźwiedź jego i mocują się. Niemiec niedźwiedzia wywrócił, bo pewnie niedźwiedź tak był wyuczony. Wtedy Niemiec powiada łamanym językiem, że jak kto z obecnych tej samej sztuki dokaże, to on położy *piątkę*, a kto przegra, ten da *koronę*.

Nikt się nie rusza. Nagle przyskakuje jeden robotnik do naszego żydka, łap go i niesie do niedźwiedzia:

— Pan *Izaak* — powiada — będzie się z niedźwiedziem pasował, pan *Izaak* teraz pokaże nam sztukę!

Panu *Izaakowi* aż oczy ze strachu na wierzch wylazły. Wrzeszczy, że niech Pan Bóg broni, a fika nogami, cylinder mu spadł, laseczka upadła. Robotnik puścił go dopiero przy samym niedźwiedziu.

Rynek aż dudni od śmiechu, a pan *Izaak* w nogi. Łap cylinder, łap laseczkę i zmyka ku kolei, że się aż za nim kurzy.

— Co to za pan *Izaak?* — pytamy się tego robotnika, co nam tyle śmiechu narobił.

— To gruba ryba — powiada — to naczelnik wszystkich socyalistów, rewolucyonistów czyli jednem słowem *masońskich usłużników* w Galicyi. W *Krakusie* był list pisany do niego przez głupiego *Obertasa.* On wie, że ja go znam, bo żeby nie to, toby on tu na mnie żandarmów sprowadził i Bóg wie nie co robił za ten despekt.

To to ten pan *Izaak*? — myślimy sobie — to to ten Obertasów kochany *Izaak?*..

Wiadomości polityczne.

W tych dniach minęło sto lat, jak nastąpił drugi podział Polski. Smutne to i bolesne nad wszelki wyraz wspomnienie nie tylko dla nas samych, ale i dla całego świata katolickiego. Rosya odtąd coraz bardziej wzrastała, a z nią *schyzma* coraz groźniejszą się stawała dla prawdziwej Wiary Chrystusowej. Ile stąd wyniknęło dla nas cierpień, a ile krzywd dla Kościoła św., to jeden tylko Bóg wie: człowiekowi trudno to wszystko obliczyć. Próbowaliśmy przez powstania wydobyć się na wolność. To wszystko nas zawiodło, a pozostawiło po sobie tylko jeszcze sroższą ruinę i sroższą niewolę. Tych, co nas od powstań odwodzili, długo nazywaliśmy zdrajcami. Dziś, chwała Bogu, naród otrzeźwiał i każdy rozumny Polak wie, że trzymać się Wiary św., swojej mowy i swojej ziemi, pracować w zgodzie i dźwigać się wspólnemi siłami z nędzy — to jedynie dobra droga: reszta w ręku Przedwiecznego. Nie brak niestety i dziś jeszcze głupich Polaków. Po miastach, zwłaszcza po większych, dużo takich, co niby o Ojczyźnie myślą i jak jakieś smutne rocznice narodowe nastają, to do Kościołów idą i Msze św. zamawiają, ale kiedyindziej w kościele ich nikt nie zobaczy. W gazetach Wiary św. nie tylko nie bronią, ale owszem szkodzą jej wszędzie, gdzie tylko mogą i jak tylko umieją. Z *wieców katolickich* drwią i na nich nie bywają, w *Radach* i *Sejmach* z nieprzyjaciółmi Kościoła

się łączą i na szkodę Wiary św. działają. To jedna część niby to miłośników Ojczyzny, a na prawdę *usłużników masońskich*. Druga od tamtej młodsza, ale z tamtą zostająca w ciągłej zażyłości — to znowu tak zwani *socyaliści* i *anarchiści*, a po prawdzie *rewolucyoniści*. Ci za nic mają i Boga i Wiarę i Ojczyznę: oni bluźnią przeciw temu wszystkiemu, a jeżeli się tego bluźnienia czasem zapierają albo nawet dobrych katolików i Polaków udają, to jedynie na to, żeby ludzi, którzy ich nie znają, w swoje sidła łapać. Jedni i drudzy żydkom ulegają, a raczej są towarem, którym żydkowie handlują. Najgorzej — to z tymi naszymi *socyalistami* i *anarchistami*. To już prawie nawet do naszego narodu nie należy, bo tem wszystkiem rządzą komitety tajne w Wiedniu, w Berlinie, w Paryżu i Londynie. Między temi komitetami a naszymi socyalistami i anarchistami pośredniczą żydkowie i ci się obławiają składkami najbiedniejszych ludzi, a dla oka tylko postawieni są katolicy niby jako przywódcy. Niedawno temu mieli nasi rewolucyoniści zjazd w Berlinie. Wtedy to niemieccy rewolucyoniści żalili się publicznie w swoich gazetach, że od polskich rewolucyonistów nie otrzymują żadnych pieniężnych zasiłków, a wiele na naszych łożyć muszą. A gdzież się podziewają te pieniądze, które od biedactwa naszego wyciągają panowie przywódcy? Ginie to oczywiście w ich kieszeniach.

Dobrze *Krakus* czuje różne biedy i niedole robotników po miastach i fabrykach wszelakich i rozumie to doskonale, że biedacy ci powinni dbać o siebie. Ale czemuż to nie łączyć się w towarzystwa chrześcijańskie, czemu na dobrej drodze nie starać się o polepszenie swego bytu, tylko poddawać się uwodzicielom, goniwiatrom, obieżyświatom, rozbójnikom i rewolucyonistom? Wszak ci tylko okraść, uwieść i do nieszczęścia doprowadzić mogą, a z pewnością nic pomódz.

Właśnie chwili, kiedy to *Krakus* pisze, dochodzi go wiadomość z Wiednia, że tam przyaresztowano wiele ludzi, a między tymi dwóch, którzy mieli u siebie tajną drukarnię na wydawanie rewolucyjnych pism, a także wiele wybuchowych materyj do wysadzania w powietrze domów lub zabijania ludzi. Sami oni biedacy tego ze siebie nie mieli, dostarczyli im tego pewnie rewolucyoniści z Paryża albo Londynu, a oni byli tylko na tyle głupi, że się dali łotrom uwieść i w takie rzeczy wmieszać. Cóż ich teraz czeka? Więzienie straszne, niedola dzieci i żon. A ten sam los spotka i tych wszystkich, z którymi znowu oni się stykali. Spokojni będą tylko ci, co tam gdzieś ukryci za światami siedzą.

Smutno człowiekowi, kiedy w stuletnią, tak smutną rocznicę, to wszystko sobie przypomni, ale przypomnieć sobie to trzeba, bo jak się puścimy Wiary św. i damy się uwikłać złym ludziom, rozsypiemy się po świecie i zmarniejemy jako poturadło narodów.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Łoniowy. W naszej okolicy to samo słychać, co i gdzieindziej. Trzy miesiące deszczu, powodzie i burze z grzmotami. Powodzie w naszej gminie nie wyrządziły spustoszenia takiego, jak w innych okolicach, położonych koło wielkich rzek, bo nasza rzeczka Niedźwiedź, chociaż wzbierze i wyleje, to płynie przez gminne pastwisko. Mówią ludzie, że bieda zagraża, bo ziemniaki czyli, jak gdzieindziej mówią, kartofle chybiły. I chociaż przez te trzy miesiące i w naszym kościele i po innych kościołach brzmiały pieśni na uproszenie u Pana Boga pogody: „Królu Boże Abrahama“, to Pan Bóg zdaje się nie słyszał czyli raczej słyszeć nie chciał. Bo też Pan Bóg ma słuszne powody ludzi chłostać. Narzekają ludzie na złe czasy i wielkie wydatki, a nie miarkują się sami ze sobą, ile sami niepotrzebnie wydają. Dawniej ubranie wieśniaka było prawie ze swego wyrobu, dzisiaj ludzie się wstydzą płótnianek, ubierają się z niemiecka. Już nie można poznać, czy to chłopek, czy mieszczanin. Jak w naszej okolicy przed dwoma laty Najprzewielebniejszy X. Biskup wizytował kościoły, to niejeden, jak się ubrać chciał narodowo, to sobie płótnianki musiał pożyczać, bo swojej nie ma. Mówią starzy ludzie, żeby nasi ojcowie z grobów wstali, toby nie poznali, że to są Polacy, lecz sądziliby, że to są cudzoziemcy. Zachęca nas do oszczędności nasz kochany *Krakus*, a da się widzieć, jak niedorośli chłopcy papierosy palą, jak sobie komin z gęby robią. Piszcie szanowni Czytelnicy do kochanego *Krakusa*, pochwalajcie, co jest chwalebnego, a zawstydzajcie, co jest nagany godne: niech sobie jedni przykład z drugich biorą, a drudzy zawstydzenie. Dorzucajmy kochanemu *Krakusowi* po cegiełce, *Krakus* niech nam będzie budowniczym, a zbudujemy twierdzę, której nam żaden nieprzyjaciel nie zwycięży. Kończąc, pozdrawiam szanownych Czytelników *Krakusa* i Panu Bogu oddaję.

Jan Rysak.

Królówka. Kółko rolnicze w Królówce może być przykładem, jak to wiele można zdziałać przy silnej woli i niezmordowanej pracy. Kiedy bowiem przed czterema laty Kółko to z wielkim trudem założono i otworzono przy niem sklepik chrześcijański, złośliwość i pogróżki żydów z sąsiedniego miasteczka Wiśnicza nie miały granic. Używali oni najrozmaitszych sposobów, by lud królewiecki od Kółka odciągnąć, a tym sposobem przyspieszyć jego zgon. Zdawało się rzeczywiście, że Kółko nasze po krótkiem istnieniu upadnie, bo nawet niektórzy tutejsi włościanie, nie ufając sklepikowi, stronili od niego sami i innych odciągali, pracując mimowoli z żydami na zgubę Kółka. Dzisiaj, po czterech latach istnienia, stoimy, Bogu dzięki, silniej na nogach.

Dzięki bowiem usilnym staraniom i niezmordowanej pracy X. kanonika Jana Wróbla, proboszcza miejscowego i założyciela Kółka, oraz prezesa zarządu, nie upadło Kółko tutejsze, lecz owszem wzmogło się, czego dowodem, że przeważnie z własnych funduszów stawia okazały i trwały budynek. Fundamenta pod piwnice tego budynku poświęcono uroczyście w maju b. r., a obecnie budynek jest już na ukończeniu. Zamilczeć się nie godzi o dobrodziejach naszego Kółka, do których niezaprzeczenie zaliczyć musimy p. Różańskiego, zastępcę c. k. inspektora szkol. okręg., tudzież p. Fertiga, c. k. weterynarza powiatowego. Panowie ci, nie szczędząc trudów i kosztów podróży, przybyli umyślnie z Bochni na zebranie Kółka i mieli bardzo zajmujące i pożyteczne dla ludu wykłady. Pierwszy pouczył bardzo przystępnie o sadzeniu i pielęgnowaniu drzew owocowych, a drugi miał pouczający wykład o chowie bydła i o chorobach u zwierząt domowych.

K. M., członek Kółka roln. w Królówce.

Kamionna. Dnia 11 września wobec wójta i całej gromady, dworu i kierownika szkoły w Trzciany p. Józefa Kupca odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod szkołę w Kamionny, która ma być otwartą na przyszły rok. Aktu poświęcenia dokonał X. kanonik Jaglarz, proboszcz ze Trzciany, w asystencyi X. wikarego Franciszka Rączki. W pięknych słowach wytłómaczył X. Kanonik potrzebę szkoły i oświaty, na czem się uroczystość zakończyła. *J. Nowak*, wójt.

NOWINY.

— **Instalacya X. Arcybiskupa Hryniewickiego.** Dnia 16 września przyjmował Najprzewielebniejszy X. Biskup tarnowski *Łobos* u siebie X. Arcybiskupa Hryniewickiego bardzo uroczyście, a nazajutrz t. j. 17-go nastąpiła instalacya w Tuchowie. Uroczystość wypadła wspaniale. Całe miasto przystrojono i ustawiono cztery bramy tryumfalne. Na powitanie dostojnego proboszcza przybyły deputacye szlachty okolicznej, Duchowieństwa, tudzież przeszło 10.000 ludności z chorągwiami. Wogóle uroczystość odbyła się z obopólną serc życzliwością, która budowała i krzepiła ducha, a z okazałością, na jaką tylko stać było miasteczko prowincyonalne. Toć to jedyny wypadek w dziejach Kościoła, aby Biskup niegdyś dyecezyi o półtoramilionowej ludności, zajmował stanowisko proboszcza siedmiotysięcznej parafii. Nic tak dobitnie nie charakteryzuje wyjątkowego stanu Kościoła polskiego w obecnej chwili, jak ta instalacya Biskupa wileńskiego na proboszcza małego miasteczka. Możność pracy nad duszami ludzkiemi na szerszą skalę odjęły X. Biskupowi srogie ukazy i polityczne względy, a wobec tego przyjął on z wdzięcznością skromną pozycyę i serdecznie dziękował wszystkim, od których wyszła inicyatywa i którzy dopomogli do pomyślnego zakończenia tej sprawy. Na tle tych podziękowań obracały się też głównie przemówienia X. Arcybiskupa Hryniewickiego, wypowiedziane na przemowy powitalne, a mieli je: imieniem obywatelstwa hr. Męciński i p. Lebowski, imieniem mieszczczaństwa tuchowskiego Dr Kalisz. Również i przy obiedzie wszystkie mowy i toasty nacechowane były szczerą i serdeczną życzliwością nowego proboszcza do swoich parafian i nawzajem.

W pontyfikalnym stroju procesyonalnie wszedł X. Arcybiskup Hryniewicki do swego parafiałnego kościoła, który mu oddał w zarząd w imieniu X. Biskupa Łobosa X. infułat Walczyński. Wstąpił on potem na ambonę i w półtoragodzinnem kazaniu przypomniał obowiązki dobrego pasterza względem swoich owieczek, a po pontyfikalnej Sumie obszedł kościół dokoła, tłumy bowiem ludu, nie mogąc wcisnąć się do świątyni, zalegały cmentarz. Tam przemawiał nowy proboszcz do kazdej grupy i błogosławił, jak prawdziwy ojciec swoim dzieciom.

Wieczorem wdzięczny Tuchów oświetlił swe domy. Przy odgłosie muzyki straży pożarnej z Tarnowa, która porządku pilnowała, powrócili uczestnicy tej pięknej uroczystości do domów. U bramy dworca kolejowego żegnał ich mile X. Arcybiskup, proboszcz tuchowski.

— **JE. p. Namiestnik hr. Badeni** zwiedził w tych dniach powiaty wschodniej Galicyi, zagrożone cholerą. JE. p. Namiestnik badał osobiście zarządzenia władz i odwiedzał chorych. Dobry to przykład dla wszystkich: gorliwego spełniania obowiązków i dbałości o bliźnich.

— **Obywatelstwo honorowe.** Dnia 10-go września o godzinie 12 w południe wręczyła deputacya tarnowskiej Rady miejskiej Najprzewieleb. X. Kanclerzowi Infułatowi Stanisławowi Walczyńskiemu dyplom obywatelstwa honorowego miasta Tarnowa, oceniając jego zasługi dla Kościoła i miasta.

— **Austryackim Ministrem wojny** został JE. jenerał *Krieghammer*, dotychczasowy dowódca krakowskiej załogi wojskowej.

— **Seminaryum kieleckie.** Pisał już *Krakus* dawniej, co Moskale zrobili z seminaryum duchownem w Kielcach w Królestwie Polskiem. Otóż teraz dochodzą nas takie wiadomości: Trzej profesorowie tego seminaryum, niewinnie uwięzieni księża: Slaweta, Bochnia i Senko, wypuszczeni zostali z cytadeli warszawskiej za kaucyą; czterej inni pozostają tam jeszcze. Kleryk Gawroński, jedyny oskarżyciel a zarazem i świadek, osadzony został w szpitalu obłąkanych w Tworkach, w pobliżu Warszawy. Co się tyczy kleryków, wyrok zapadł niedawno. Z ogólnej liczby 60 uwolniono 42 od wszelkiej winy i mają prawo wstąpić do innych seminaryów, żeby ukończyć nauki teologiczne; 13 wykluczono na zawsze ze stanu duchownego i powołano do służby wojskowej, o ile prawo ich od tego nie uwalnia; 5 pozostaje jeszcze w zawieszeniu. Cyfry te przekonywują nas, że zniesienie seminaryum z powodu mniemanego przestępstwa 13 alumnów (z liczby 60) jest niczem innem, jak brutalnym postępkiem rządu moskiewskiego, zwłaszcza, że i owym 13 alumnom nie powiedziano ani o co są obwinieni, ani za co od stanu duchownego usunięci zostali.

Trzeba chyba uznać, że uwolnienie jednych, a potępienie drugich, zależało od łaski obłąkanego kleryka Gawrońskiego. Kogo jemu podobało się oskarżyć, tego potępiono, a na kogo nie wiedział co powiedzieć, tego uwolniono.

Jeżeli domysł ten jest prawdziwym, cóż wobec tego powiedzieć o sędziach, którzy po wyroku lekarskim,

uznającym oskarżyciela-świadka za obłąkanego, na podstawie zeznań w obłąkaniu uczynionych, wydają na cały instytut i na pojedynczych członków wyrok potępiający?

Zniesione seminaryum obrócono już na pomieszczenie urzędów. Skądże teraz dyecezya kielecka będzie miała księży?

— **Cholera w nogach.** Z Szatmaru na Węgrzech donoszą: Pewien „chory“, podejrzany o cholerę, wieziony był w zamkniętym wozie do szpitala. W drodze jednak wywalił drzwiczki wozu i co tchu począł umykać. Furman, który go wiózł, stary cygan, puścił się za nim w pogoń, ale mimo wszelkich wysiłków zamiast go dopędzić, zostawał coraz bardziej w tyle. Widząc, że usiłowania jego są daremne, wrócił się, wsiadł na kozioł i z pustym wozem przyjechał do szpitala. „Gdzie jest chory?“ pyta zdziwiony lekarz, ujrzawszy próżny wóz. „Ach, kaci wiedzą! — odpowie cygan — ten chory ma taką silną cholerę w nogach, że ani rusz nie mogłem go złapać!“

— **Masoński usłużnik czy szaleniec?** Straszny wypadek zdarzył się dnia 24 sierpnia b. r. w słynnym kościele w Einsiedeln w Szwajcaryi. Tego dnia o godzinie wpół do siódmej rano, w chwili, gdy kościół był zapełniony tłumami pobożnych, jakiś szaleniec wystrzelił w odległości jednego metra do kapłana, odprawiającego Mszę św. przy jednym z bocznych ołtarzów, a potem sam się uśmiercił. Kapłan cudem ocalał, bo kula mimo że przeszła na plecach ornat, albę, rewerendę i koszulę kapłana, nie wyrządziła żadnej szkody, zostawiając tylko na ciele małą, czerwoną plamę. Znaleziono ją pomiędzy koszulą i ciałem spokojnie leżącą. Cud oczywisty!

Kościół jako zbezczeszczony natychmiast zamknięto. Wyniesiono Przenajświętszy Sakrament, obnażono ołtarze, dzwony, zwykle cały dzień tam się odzywające, zamilkły i można powiedzieć, że żałoba wielkotygodniowa zapanowała. Tysiące pielgrzymów z Francyi, Alzacyi i Niemiec z płaczem oblegało przybytek i wzdychało za chwilą, w której będzie im znów dozwolonem upaść na kolana przed cudownym obrazem Matki Boskiej w cudownej kaplicy. Ale musieli być cierpliwi, bo z powodu nieobecności Opata poświęcenie kościoła odbyło się dopiero dnia następnego.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pp. E. R. w O. i A. K. w K. Listy te sprawiły *Krakusowi* ogromną radość. Bóg niejednokrotnie dźwigał naród nasz przez świątobliwe niewiasty, a kto wie, czy i w czasach dzisiejszych takiej pomocy nie trzeba! Wszystko natychmiast wykonane zostało i listy poszły z zawiadomieniem.

P. L. U. w W. Stało się według życzenia, serdeczne pozdrowienia!

P. K. W. w N. Wydrukujemy zaraz, bo teraz miejsca dość. Prosimy pozdrowić wszystkich na liście podpisanych.

P. W. B. w S. Syn wrócił z *manewrów* zdrowy, właśnie dzisiaj widział się z nim *Krakus* na Zamku. List wkrótce mieć będziecie.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
	Październik ma dni 31.				
1	*Nied. 19 po S. NMP. Różań.* Remig.	5	44	5	16
2	Pon. Aniołów Stróżów. ©	5	45	5	14
3	Wt. Kandyda, Lukrecyi i Ludom.	5	46	5	12
4	Śr. Franciszka Seraf. wyzn.	5	48	5	10
5	Cz. Flawii i Charytyny pp.	5	50	5	8
6	Piąt. Brunona wyznawcy	5	51	5	6
7	Sob. Justyny p. m. i Helana w.	5	52	5	4

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 22 września.

Płacono: za pszenicę białą starą od 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 75 ct., za czerwoną starą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 55 ct., za żółtą starą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 50 ct., za żyto stare od — złr. — ct. do — złr. — ct., za żyto nowe od 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 10 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., na kaszę od 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 30 ct., za owies stary od — złr. — ct. do — złr. — ct., za owies nowy od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. — ct., za rzepak od 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.